Rok trzeci. N° 31, (103) dnia 10 listopada 1840.

Pismo Młoda Polska, wychodzi dnia 10, 20 i 30 każdego miesiąca.

Przedpłata na miesiąc *Październik, Listopad, Grudzień,* jest *franków trzy.*

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne, adressowane mają być *franco : à M. E. Januszkiewicz, rue de l'Echaudé N° 9, F^rg St-Germ.*

LIST POLAKÓW ZAMIESZKAŁYCH W ANGLII, W ODPOWIEDZI NA ZASKARŻENIE WYTOCZONE PRZECIWKO TOWARZYSTWU LITERACKIEMU PRZEZ GMINĘ LONDYŃSKĄ.

Na paszkwil którego rozbiór daliśmy, w jednym z poprzednich naszych numerów, stu ośmdziesięciu dwóch ziomków naszych w Anglii zamieszkałych, w następujący sposób w dzienniku Times z dnia 22 Października odpowiedziało :

« Podpisany wychodźcy Polscy uważają za obowiązek oświadczyć że wyczytali z uczuciem zadziwienia, żalu, i oburzenia artykuł ogłoszony w Times z Września, zawierający szkaradną napaść na Towarzystwo Literackie przyjacioł Polski, a podpisany przez siedemdziesięciu dwóch wychodźców. Zarzuty przeciwko Towarzystwu w artykule powyższym wymienione, są na żadnéj innéj nie oparte zasadzie jak na wyraźnéj przewrótności lub najsmutniejszem obłąkaniu, że nie chcemy powiedzieć na nikczemnem kłamstwie; są one złośliwe w przedmiocie, zgubne w dążeniu, zdolne jedynie usłużyć zamiarom najzaciętszych nieprzyjacioł Polski ; nadto nacechowane dziką nieprzyjaznią prze-

ciwko najczynniejszym przyjaciołom wychodźców, duchem tak bezecnym, tak zawistnym, że ledwo cierpienie i zranione uczucia ludzi przygniecionych okropnością wygnania, mogą wymówić lub umniejszyć ich winę. Duch ten jest tak nie do pojęcia w polakach że niepodobna zrozumieć jak się wylągł w ich łonie.

Nie jest prawdą żeby Towarzystwo nigdy rachunków nie zdawało, albo szafowało funduszami w sposób nieznany publiczności; rachunki ze wszystkiemi xięgami gdzie zapisane są wszelkie uchwały rady Towarzystwa, gdzie przy każdym wydatku jest wymieniono czem został spowodowany, gdzie wykazan jest cały rozchód zebranych funduszów, są, jak to zwyczaj we wszystkich Towarzystwach, każdego czasu otwarte do przejrzenia dla licznych członków associacii, co więcéj, skrócone zdanie sprawy z postanowień i obrachunków corok się ogłasza i rozdaje. Nadto, rachunki z nadania parlamentowego, dopóki Towarzystwo się niem trudniło, były, jak to jest wiadomo, roztrząsane i zamykane przez rząd, pod którego nadzorem żołd rozdawano; i do którego równie jak do parlamentu Towarzystwo udawało się za każdą sposobnością aby otrzymać powiększanie nadania i wyłożyć że dotychczasowe jest niedostateczne do opędzenia wszystkich potrzeb wygnanców.

Najlżejsza znajomość osób i politycznych opinii wychodźców, bez różnicy z funduszów Towarzystwa wspieranych, powinna była uchronić to ciało od godnego pogardy i zupełnie bezzasadnego zarzutu stronności ku przyjaciołom X. Czartoryskiego. Wiedzą jeśli nie wszyscy, przynajmniéj wielu z robiących zarzuty, że w całem Towarzystwie, a nawet w ograniczeńszéj liczbie rady, znajdują się ludzie wszystkich opinii. Choć niezgodni z sobą w wielu zadaniach politycznych, choć nawet różniący się w widokach co do Polski, łączą się wszakże wszyscy w szlachetnéj żarliwości ażeby los wychodźców polepszyć. Ten jest jedyny przedmiot associacii. Wielu członków, indywidualnie, mieszało się do polityki, to prawda; ale associacia jako ciało, nigdy, o ile wiadomo podpisanym, nie brała żadnego udziału w rózróżnieniach

opinii albo politycznych sporach jakie pomiędzy nami istnieją. Gdyby inaczéj była działała, nie byłaby dopełniła obowiązku względem publiczności angielskiéj, nie byłaby także mogła zachować wewnętrznéj jedności; przeciwnie, Towarzystwo zawsze odsuwało się od podobnych zadań, i w rozdawnictwie powierzonych sobie pieniędzy starało się tylko przekonać, czy udający się po nie są istotnie wychodźcami polskimi, prawo do publicznéj dobroczynności mającymi, ani na chwilę w ich przekonania niewglądając. Czyż nie dziwna, że właśnie ta bezstronność, to unikanie łączenia się z jakiemkolwiek naszem stronnictwem, jest zbrodnią w oczach oskarżycieli associacii! Towarzystwo zasługuje u nich na naganę dla tego jedynie, że się zaciągnąć pod ich sztandary niechce!

Większą jeszcze niedorzecznością jest robić Towarzystwu wyrzut że zaprowadziło różnicę, (różnicę wskazaną przez rząd angielski i przyjętą we Francii jako we wszystkich krajach i we wszystkich razach gdzie miano do czynienia z wychodźcami) między ilością zasiłku przeznaczonego dla oficerów a żołnierskim żołdem: różnicę zasadzoną na przypuszczonéj różnicy w potrzebach, wynikłych z ich położenia i nawyknień. Zaprzeczamy z całem oburzeniem i wstrętem, jaki musi obudzać ów szkaradny i na niczem nieoparty zarzut w sercach i umysłach poczciwych ludzi, aby towarzystwo kiedykolwiek i dla jakich bądź widoków morzyło głodem tych co na jego życzenia nie przystawali. Szalony ten zarzut znajduje się w artykule o którym mowa. Bliższe rozpoznanie obchodzenia się z Polakami w Portsmuth przekona o niedorzeczności wszelkich innych szczegułów długiego obfitego w kłamstwa wywodu, przeciw postępowaniu towarzystwa względem wymienionych polaków.

Podpisani, sami należą do różnych politycznych stronnictw, i różne posiadają stopnie; nie mają zaś i nie mogą mieć na widoku nic innego w ogłoszeniu niniejszego pisma, jak wydanie szczerego świadectwa o podziwienia godnych usiłowaniach i zasługach ciała złożonego ze szlachetnych i poświęconych mężów, którzy

od lat wielu cały czas, tyle dla wielu z nich drogi, i całą energią oddają ażeby wspomodz i osłodzić los rodaków naszych nawygnaniu, choć się im nie zawsze udaje odnieść takową korzyść, jakąby ich poczciwe i żywo dobroczynne serca osiągnąć żądały. Silnie przekonani jesteśmy że wejrzenie w działania towarzystwa powiększyłoby tylko szacunek dla jego członków; działań zaś tych nigdy Towarzystwo, o ile podpisanym wiadomo, nieukrywało; przypuszczając nawet żeby to ukrywanie było podobnem, albo ; godnem z charakterem, zasadami i celami jego członów.

Siedemdziesięciu dwóch polaków którzy artykuł w Times pod_ podpisali, są tylko małą cząstką całego ciała wychodźców w Anglii; w téj liczbie siedemdziesięciu dwóch jest sześćdziesięciu żołnierzy; z których wielu nie umie czytać ani pisać, i jesteśmy pewni że podpisali lub pozwolili podpisać swe nazwiska, mało lub zupełnie nie wiedząc o co rzecz chodziła, a to, namówieni i uwiedzeni przez trzech albo czterech, że użyjem najsłabszego wyrażenia, zaślepionych indywiduów. Wolemy sądzić, że w jakikolwiek sposób rosyjskie podszepty mogły dać pochop do artykułu z 17 Sierpnia; gdyby nie tak było, niema wyrazów dość silnych na wyrażenie naszego wstrętu dla tak grubéj niewdzięczności i umysłowego spaczenia jego autorów. Nietylko że Towarzystwo Literackie nie zasługuje na nasz nagane,albo zaczepną napaść,ale i owszem ma prawo do naszéj najżywszéj wdzięczności za swoje czynne, szlachetne, nieustające usiłowania na korzyść naszą śród słabiących odwagę widowni, i ciągle gromadzących się trudności i zawad. Jemuto, a szczegulniéj staraniom jednego z wice-prezesów, Lordowi Dudléj Stuart, winniśmy nadanie przez parlament w 1834 zrobione, później przedłużenie i zwiększenie tego nadania, równie jak zebranie funduszów na utrzymanie nas od czasu rozwiązania Towarzystwa Thurston w r. 1834, którego najczynniejsi członkowie są dziś członkami Towarzystwa Literackiego. Bez Towarzystwa Literackiego, cóż byłoby się stało z piędziesięcioma blisko naszymi rodakami, którzy w téj chiwili zupełnie z jego wsparcia się utrzymują, a dla których autorowie artykułu w dzienniku

Times z dziwnem i okrutnem szyderstwem oświadczają spółczucie, podczas gdy robią wszystko co mogą, ażeby zniszczyć jedyny środek co tych nieszczęśliwych od głodu i nędzy chroni!!!

Cożkolwiek bądź, za wiele zaufania pokładamy w rozsądku i sprawiedliwości ludu Angielskiego, abyśmy się mieli obawiać rzeczywistego złego ze złośliwych usiłowań i ogłoszeń kilku niespokojnych i niesumiennych indywiduow, co, dla dogodzenia gorączkowéj żądzy głosności, albo nawet dla mniéj godnych powodów, nie wahają się stawić na los utratę spółczucia każdego poczciwego Anglika dla sprawy Polskiéj. My przeciwnie spodziewamy się dobrego skutku z uczuć wywołanych przez tę niesłuszną i niepoczciwą napaść: mamy zaś szczerą nadzieję, że Towarzystwo Literackie, ani na chwilę się nie zniechęci od dalszego iścia po drodze, którą, tak ludzko a niezmordowanie, raz sobie obrało. Miło nam korzystać z téj okoliczności, ażeby uroczyście oświadczyć nasze przekonanie, że członkowie Towarzystwa, pod przewodnictwem lorda Dudley Stuart, i wszyscy mężowie składający Radę, zasługują na naszą najgłębszą wdzięczność, jako najstaranniejsi, najstalsi, bezstronni i poświęceni przyjaciele i opiekunowie w dniach przeciwności i wygnania. »

— Przyjaźnie nam udzielony list pasterski sławnéj pamięci Załuskiego Biskupa Kijowskiego, wydany przed Sejmem 1767 roku, z okoliczności kwestii o dyssydentach, umieszczamy w naszém piśmie jako ważny dokument historyczny. Głębocy to byli politycy, owi ludzie którzy w serdecznêm zjednoczeniu narodowości z katolicyzmem, jedyny dla niéj środek ocalenia upatrywali: dzisiejsza Polska już w części wciągniona w schyzmę, pod duchowy despotyzm caryzmu, jest smutném świadectwem ich trafnéj przezorności.

LIST PASTERSKI JÓZEFA ANDRZEJA ZAŁUSKIEGO

BISKUPA KIJOWSKIEGO.

Józef-Andrzéj Hrabia na Załuskach Junosza Załuski, z Bożéj i stolicy apostolskiéj łaski, biskup Kijowski, assystent tronu

papieskiego, Wąchocki w Polsce, Fontanecki we Francii, Betnacki w Lotaryngii, opat.

Najmilszym nam w Chrystusie Braci, to jest duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, tudzież wszelkiego stanu wiernym Chrystusowym, pod pasterską naszą strażą zostającym, łaski Bóżéj i błogosławieństwo pasterskie.

Lubo nie wątpiemy najmilsi nasi, że u każdego z was wiarę ś. katolicką i całość narodowych praw kochającego, w żywéj tkwią pamięci pasterskie nasze listy niedawno przeszły sejm poprzedzające; i drugi raz, drugiego kwietnia roku terazniejszego ponowione, w których z urzędu naszego przestrzedz was jak najpilniéj usiłowaliśmy, o bliższym Wiary S. i wolności narodowéj upadku, a tém samém zagrzać ku jak najgoretszemu do Boga o miłosierdzie i ratunek wołaniu. Ściągająca się jednak pod następujący sejm ze strony JJ. PP. Dyssydentów gwałtowniejsza coraz przeciwko tejże Wierze S. katolickiéj burza, do téj nas pobudza czułości, abyśmy, już nie usty, ale wszystkiemi serca i duszy naszéj siłami, to dawniejsze nasze ponowili wołanie, DO BOGA! DO BOGA! co żywo, najmilsi nasi, w jedności serc! bo ta sprawuje moc i dzielność; w stateczności umysłów! bo przy niéj wiąże się trwałość; w ufności jak największéj! bo ta ciągnie za sobą stateczność. Do Boga! do Boga co żywo udajmy się. Ten to jest albowiem najcelniejszy i jedyny powołania naszego pasterskiego obowiązek: abyśmy o nieodstępném naszém do was, w takowych przeciwnościach upewniając was sercu, tém więcéj wam dowodów czułości naszéj dawali, im większe i bliższe niebezpieczeństwa postrzegamy. A przeto żebyście na strasznym sędziego Boga Sądzie, waszéj i potomków waszych wiecznéj zguby (która za upadkiem S. wiary katolickiéj musiałaby nastąpić), na nieczułość jakową naszą nie składali, na tenże sam straszliwy sąd was obowiązujemy i zaklinamy, abyście (kiedy nas Bóg w takowych przeciwnościach doświadczać nie przestaje), w modłach i prożbach waszych wołać do Boga o ratunek nie przestawali. Tym końcem wam najmilsi w Chrystusie bracia, których

Bóg przez kapłański urząd ku pomocy naszéj do winnicy swojéj wezwać raczył, jako najpilniéj zalecamy, abyście też same supplikacje, które w przeszłym naszym liście, dnia 2 kwietnia r. b. nakazaliśmy, z zgromadzonym po wszystkich kościołach, w katedralnym, parochialnym i zakonnych dyecezji naszéj ludem, z najgorętszém serc i myśli ku Bogu natężeniem odprawowali. W sam zaś dzień zaczynaiącego się sejmu, to jest 5 października, aby po wszystkich kościołach wyżéj wyrażonych wotywa śpiewana była z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, błagając Majestat Boski, aby w czasie publicznych obrad, tego, zgromadzonym stanom i całemu rycerstwu dał ducha, którymby Wiara S. katolicka już obumierająca ożyła, a wszelaka jéj przeciwność przytłumiona i zniszczona została. Do tych zaś supplikacii do zakończenia sejmu trwać mających, żebyśmy was tém bardziéj zachęcili, troskliwość w tém najwyższéj Kościoła Bożego głowy, osobliwym do każdego z nas biskupów listem wyrażoną, o obowiązkach naszych w tak wielkiem niebezpieczeństwie nas przestrzegającą, czytać z tymże listem naszym, przez xięży plebanów i kaznodziejów, tak świeckich jak zakonnych, przed ludem z ambony, w dni święte nakazujemy (*). Obowiązujemy, aby na kazaniu i nauce jak najmocniéj i najżarliwiéj lud zgromadzony do czynienia pokuty, jałmużn, modlitw i innych błagalnych uczynków zachęcali. Ten zaś nasz pasterski list, aby nie tylko był czytany, ale dla lepszéj każdego wiadomości, na drzwiach kościelnych przybity, a przez JJ. XX. Dziekanów do wszystkich kościołów świeckich i zakonnych rozesłany *via cursoria*, zalecamy. Dan w Warszawie, w pałacu naszym dnia 30 sierpnia roku pańskiego 1767.

X. Józef Załuski

L. S. Biskup Kijowski.

*) W tym liście pasterskim Papież Klemens XIII. mówi między innemi: „A co zą społeczeństwo sprawiedliwości z niesprawiedliwością, albo co za towarzystwo ciemności z światłością, co za cząstkę wierny z niewiernym, co za stowarzyszenie synowie kościoła mieć mogą z wiarołomcami którzy się od Pana jego oderwali, a z nim ustawiczną wojnę toczą.”

— Czytamy w *Correspondance et Mémoires d'un voyageur en Orient*, *przez Eugeniusza Boré*, następujący ustęp podwójnie nas interesujący, jako Polaków i przyjaciół Pana Boré :

«Miateczko Ladik położone jest u stóp góry której szczyty bieliły się jeszcze pomostem śniegu. Ten wał samorodny, wzniesiony od południa, chroni miasto od osłabiających upałów, gdy na pólnoc otwiera się przed niem szeroka widownia zaokrąglonéj płaszczyzny. Nazwisko Ladik, dawane przez Turków innym miastom Azii-Mniejszéj, co nosiły miano Laodikê, odsłania starożytny onego początek. To przypuszczenie etymologiczne stwierdzoném dla nas zostało natrafieniem na szczątki architektury, pomiędzy któremi znachodzi się pomnik znakomity swym greko-rzymskim stylem. Jestto rodzaj świątyni ośmiokątnéj, o Dorychich kolumnach ; jéj wnętrze obejmowało grób jakiś....

Ledwośmy się rozsadowili w monasterze derwiszów, kiedy przybył do nas młodzieniec ubrany w turban, ale zdradzający samem już serdeczném powitaniem , że nie był dziecięciem Mahometa. Był to Polak, z małego miasteczka z pod Warszawy , służył on szlachetnie wolności podczas ostatniéj rewolucii , i miał udział we wszystkich bojach które są jéj zaszczytem; broń złożył dopiero wtedy gdy jego naród uległ przed liczbą. Przeniesiony z tysiącami swych spółrodaków do prowincii Zakaukazkich , ratował się ztamtąd ucieczką.

Wzięty od Lesghów, bawiących się w téj okolicy handlem niewolnika , sprzedany został Turkom ; i , od trzech lat , służył pewnemu Adze, który się z nim obchodził surowo, nie dając mu przytém żadnego wynagrodzenia. Szczęściem , Pan ten w złych będąc interesach , łatwo się zgodził na okup : i mieliśmy radość uiścić się względem tego brata z cząstki długu co ciąży na ojczyznie naszéj. Nazajutrz , Ignacy S.... odjeżdzał do Francii zdeptawszy turban który był przywdział nie zapierając się wszakże swéj wiary. »

WYJĄTEK Z LISTU DOKTORA DZIEWOŃSKIEGO.

Camp de Kuoba 27 praździernika 1840.

« Tyś jeden tylko zrozumiał powód mojego długiego milczenia, i przewidziałeś że nie pierwéj będę mógł dać o sobie wiadomość, aż przyjdzie do Miliany expedycyina kolumna......

Przez cztery miesiące pobytu tam naszego, nadzwyczajne znieśliśmy cierpienia, a położenia naszego starzy wojskowi z żadnem porównać nie umieją. Pozbawieni książek, papieru nawet, nie mając nic a nic oprócz racii złożonéj z chleba, z mąki nadpsutéj źle wypieczonego, z mięsa okropnie chudego, z ryżu, soli, kawy i cukru; niemogąc wyjść z miasta w gruzach będącego, nie wysławszy wprzód tyralierów, którzy codziennie z Kabailami ucierać się musieli dla ochronienia eskorty będącéj przy bydle na paszy : nie mając i niespodziewając się mieć prędko komunikacii wtenczas kiedy już połowę prawie naszych śmierć była zabrała, łatwo sobie wystawisz jakie było nasze położenie. Od lipca choroby okropnie panowały, tak że niebyło nikogo począwszy od podpułkownika 3go pułku lekkiego naczelnic dowodzącego, aż do ostatniego dobosza, któryby kilkakrotnie nie zapadł. Ciągle przeszło trzysta chorych było w szpitalu. W dzień wymarszu naszego, z garnizonu z tysiąca czterechset ludzi złożonego, zmarłych było 583, między niemi sześciu oficerów, a przeszło dwiestu zostało w szpitalu. Ci co wyszli musieli bydź na mułach transportowani, a wszyscy tak żołnierze jako też oficerowie wyjąwszy tylko jednego, musieli wejść do szpitala. Ja sześć paroxyzmów febry a z nich jeden śmiercią grożący wycierpiałem, dziś mam się dobrze, ale mi sił jeszcze brakuje. Smiertelność jaka w Milianie panowała, dała się znacznie uczuć naszemu batalionowi : straciliśmy trzech oficerów i 169 żołnierzy i podoficerów, ale batalion trzeciego lekkiego prawie całkiem wymarł, tylko sześćdziesiat kilku ludzi z niego wróciło.

Z lekarzy którzy byli w Milianah, ja jeden byłem tak szczę-

śliwy żem opuścił to miasto, bo *aidemajor*, aptekarz i trzech *sous-aides* będących w szpitalu zostali ci sami, a lekarz trzeciego lekkiego, chociaż nawet cierpiący attak febry w dzień naszego wymarszu, musiał pozostać, ponieważ batalion nowy tegoż pułku który śluzował będący z nami na garnizonie nie miał z sobą lekarza; lękam się o jego życie. Niezmiernie wiele miałem pracy, oprócz wizyty zwyczajnéj w batalionie, cały dzień musiałem biegać to do oficerów chorujących w mieszkaniach, to do żołnierzy zapadających co chwilę, a nadto miałem salę chorych w szpitalu, ktora mi pięć godzin czasu na dzień zajmowała. Przedstawiony jestem za me trudy do naturalizacii d'office, nie wiem co z tego będzie. »

BAJKI

ANTONIEGO GORECKIEGO.

SKAŁA I RZEKA.

Dzika skała co sama nieużytą była,
Jeszcze i rzekę uczyła :
« Ale to tak nie można, ktokolwiek się schyli,
« Każdy czerpie z ciebie wodę,
« Wszak to mogą wyczerpać, doczekasz téj chwili...»
Ta jéj rzecze : « A mogę mieć taką przygodę,
« Lecz tymczasem ja moje zachowam zwyczaje,
« Póki mnie Bóg przysyła, ja ludziom rozdaję.»

Tak to czasem zły człowiek przez swą chytrą mowę,
Usiłuje zaszczepić samolubstwo w innych;
Lecz próżno, nie odwróci on serc dobroczynnych,
Te są zawsze każdemu usłużyć gotowe.

KUROPATWA I STRZELEC.

« Uciekasz! tak dziś płacisz niewdzięcznością czarną, »
Wołał strzelec: « A w zimie jadłaś moje ziarno.»
Kuropatwa odpowie: « Dobrodziéj to rzadki,
« Sypał ziarno, ażeby znęcić mnie do siatki.»

ZEFIR I RÓŻA.

Raz zefirek się w wicher zmienił niespodzianie,
I w pośród gromów i burzy,
Wziął pomiatać krzakiem Róży.
Ta nań zawoła: « Takież twe kochanie!
« Niedawnoś pieścił, teraz tyran jesteś taki!...»
Ten rzecze: « Ja cię kocham, odpieszczę we dwoje,
« Ale chcę z ciebie ztrząsnąć te żuki, robaki,
« Czyż to dla nich stworzone cudne wdzięki twoje?...»

LAUR I BASZTA.

Na staréj Baszty ruinie,
Laur się zaszczepił w jakiejś rozpadlinie.
« Czemuś tak mały, rozkrzew się szeroko »
Baszta nań woła: « I wznoś się wysoko!.. »

Ten rzecze: « Jabym wzniosł się, toż żądanie moje.
« Lecz czyż ziemią są dla mnie twarde gruzy twoje...
« Oh! czemuż, gdym był ziarkiem, mój mię wiatr na niwy
« Nie zaniósł, co swym drzewom dają byt szczęśliwy!..»

Słysząc to, pomyślałem: słuszny żal niestety!
Los jego, do Polskiego podobny Poety.

1840 r. października 29. Paryż.

— Rubini śpiewał w Niedzielę w dzień Wszystkich Swiętych, podczas uroczystéj mszy w Katedrze Wersalskiéj. Dziennik *Univers* tak opowiada tę uroczystość :

« Budująca pobożność przewodniczyła całemu obrzędowi, sztuka podniosła jeszcze jego świetność religijną, sztuka któréj prawdziwem powołaniem jest śpiewać chwałę Pana. Rubini przyszedł, do modłów naszych domieszać swój śpiew doskonały. Panowie Gallinari i Mussatti, i baron Lariss, przynieśli także swe pobożne współdziałanie. Do organów zasiadali kolejno Pan Duriez dyrektor chóru w katedrze i P. Gallinari. Pan Gallinari, synowiec Rubiniego jest kompozytorem tem znakomitszym, że z talentu swego czyni ofiarę sławie Bożéj, oddając się kompozycii religijnéj.

Na *Gloria in excelsis*, słyszeliśmy duo na dwa tenory, wykonane przez P. Rubini i P. Mussatti, młodego artystę wielkich zalet nowo osiadłego w Paryżu.

Przy *Agnus Dei*, dało się słyszeć trio Pana Gallinari, wykonane przez P. barona Lariss, Panów Mussati i Gallinari. Dwie te kompozycie są pełne wdzięku i duchowego przeniknienia; przekonani że autor nie potrzebuje naszych zachęceń, przestajemy na złożeniu mu szczeréj podzięki.

Salutaris odśpiewane zostało przez barona Larissa, amatora pierwszego rzędu : głos jego *basso*, metalicznego dzwięku, kierowany z wielką sztuką, podziwia zarazem i wzrusza.

Cóż powiedzieć o *Memorare* Hendla, exekutowanem przez P. Rubini podczas offertorium? To arcydzieło, i talent nieporównany Rubiniego, wyższe są nad wszystkie pochwały. O jakże piękna jak boska jest muzyka religijna! Nie od rzeczy tu przypomnieć, że Rubini jest członkiem kongregacii i akademii muzyki pod inwokacią Swiętej Cecylii a opieką J. P. Xięcia Kardynała Antoniego Fosti.

Po mszy Rubini i jego przyjaciele udali się do J. W. X. Biskupa po błogosławieństwo. »